

Niebo jaśniało, ale słońce jeszcze nie wzeszło, kiedy Cole przyszedł do swojego konia. Zarzucił derkę na grzbiet Włóczęgi, ale pikowany materiał przeleciał przez zwierzę i spadł na ziemię. Cole obrócił się w miejscu.

– Dalton?

Jego przyjaciel stał kilka kroków dalej z założonymi rękami, oparty o pień drzewa.

– Nieźle, co?

Cole podniósł derkę i otrząsnął z piachu.

– Nawet bardzo dobrze. – Przesunął dłoń na wylot przez konia. Poczuł jedynie, jakby oblepiła ją pajęczyna. – Wygląda idealnie.

– Przetawiałem Włóczęgę wczoraj wieczorem, kiedy uderzyłeś w kimono – wyjaśnił Dalton.

Iluzja konia zniknęła.

– Znowu nie mogłeś spać? – spytał Cole.

– Próbowałem. Trudno mi wyłączyć mózg. Potrzebowałem trochę czasu.

– Dalton! – zabrzmiał kolejny głos. Jace, z dziesięć centymetrów wyższy od Cole'a i Daltona, chociaż niewiele starszy, podszedł do nich stanowczym krokiem. Jego opalona twarz była czerwona. – Gdzie moje siodło?

Dalton aż się uśmiechnął.

– Nie tam? – Wskazał palcem.

Cole spojrział w tamtą stronę. Siodło Jace'a opierało się o omszałą kłodę.

– Ha, ha... – odparł Jace. – Już próbowałem je podnieść.

Siodło zniknęło.

– Dwie bardzo dobre zdawy naraz – podsumował Cole. – Jak długo je utrzymałeś?

– Zacząłem, zanim wstaliście. Jakiś kwadrans temu.

Jace fuknął.

– Brawo. Może urządzicie ze Skye własne czarodziejskie widowisko. No to gdzie moje siodło?

Dalton rozejrzał się niewinnie, a potem odchylił głowę. Cole podążył za jego spojrzeniem w górę drzewa, gdzie siodło wisiało na wysokiej gałęzi. Parsknął śmiechem, zanim zdążył się powstrzymać.

– Lepiej, żeby nie było prawdziwe – zagroził Jace. – Inaczej zrzucę ci je na głowę.

Siodło zniknęło.

– Trzy zdawy jednocześnie? – zdziwił się Cole.

– Leży za tamtym pniakiem – powiedział Dalton, wskazując ruchem głowy.

Na oczach Cole'a odrapany pień rozwiął się w powietrzu i odstąpił w ten sposób siodło Jace'a.

– Cztery – poprawił się Cole. – I wszystkie wyglądały super.

Dalton wzruszył ramionami.

– Ładnie marnujesz czas – jęknął Jace. – Przecież jesteśmy uciekinierami.

– Robiłbyś to samo, gdybyś umiał tworzyć zdawy – odparł Cole.

– Stworzyłbym taką, że spadlibyście z wysokiej skały – stwierdził Jace.

– Zabiłbyś nas?! – wykrzyknął Dalton.

– Wylądowalibyście w jeziorze. Wycisnąłbym z was najbardziej piskliwe okrzyki świata.

– Skoczylibyśmy na bombę i byłby największy plusk świata – odparł Cole. – A potem wzięlibyśmy się do ciebie.

– Ale bym się bał! – parsknął Jace. – Lepiej się pośpieszcie. Wyruszamy.

Cole odwrócił się po swoje siodło, ale Dalton go powstrzymał.

– Poczekaj.

Jace dźwignął razem derkę i siodło, podszedł do konia i zarzucił mu je na grzbiet. Siodło z derką przeleciało przez iluzję i runęło w piach. Jace rzucił Daltonowi piorunujące spojrzenie.

– Prędej! – zawołał Dalton. – Konie stoją tam. Wyjeżdżamy!

Chwył derkę Cole'a, a on sam wziął siodło. Ruszyli wspólnie do miejsca, gdzie Dalton przestawił wierzchowce. Cole zerknął na przyjaciela. Przybyli na Obrzeża z Mesy w Arizonie. Gdy tu trafili, nic nie wiedzieli o tym świecie. Nie słyszeli o formowaniu, o najwyższym królu, nie wiedzieli nawet, że coś takiego jak Obrzeża w ogóle może istnieć. Handlarz niewolników porwał kilkadziesiąt dzieci, które podczas Halloween odwiedzały nawiedzony dom, w sąsiedztwie, i zabrał je do dziwnego świata. Wkrótce po przybyciu naznaczono ich jako niewolników i rozproszono po pięciu królestwach. Zaczynali samotni – obcy ludzie w obcym miejscu. Stopniowo jednak uczyli się, o co tu chodzi. Cole'owi udało się odnaleźć najlepszego przyjaciela i okazało się, że Dalton ma niesamowite zdolności.

– To było super – powiedział Cole. – Ale dlaczego tak uwziąłeś się na Jace'a? On ma gorącą głowę. Jak nie będziesz ostrożny, to dostaniesz po pysku.

– Wczoraj sam schował mi siodło – wyjaśnił Dalton. – Skoro on robi kawały, to musi ścierpieć, że robią mu je inni.

– Ja ci nie schowałem siodła – zaznaczył Cole.

– Nie chciałem, żeby Jace był jedyną ofiarą. No i wiem, że znasz się na żartach.

– Jasne. Bo jesteśmy przyjaciółmi i się rozumiemy. Ale z nim jest inaczej. Lepiej mu się nie narażać.

– Też coś. Niech nie uważa się za nie wiadomo kogo. Jeśli on nas drażni, to my jego też.

– Rozumiem, że chcesz mu się postawić. Ale czy to mądrze robić mu kawały?

– Niby czym mi odpowie? – odparł Dalton. – Serio, zemści się? Jeśli tak, to znowu go załatwię.

Przynajmniej problem będzie z głowy.

– A gdy już opuścimy Elloweer? W Zeropolis nie stworzysz iluzji.

Dalton westchnął z żalem.

– Rzeczywiście słabo. Ale tym bardziej muszę mu dopiec, póki mogę. Jeśli zacznie mnie szanować, to się uspokoje.

– Albo będzie cię drażnić jeszcze bardziej, aż się złamiesz.

Dalton wzruszył ramionami.

– Ja się nie poddam.

– Rzykujesz.

– Więcej ryzykuję, gdy damę mu się dręczyć, kiedy ma ochotę. Sam zobaczysz.

Dotarli do konia Cole'a.

– Ty pierwszy – powiedział chłopiec.

Dalton położył derkę na grzbiecie zwierzęcia.

– Ten jest prawdziwy.

Cole narzucił na derkę siodło.

– Lepiej też wsiądź na konia – poradził.

– Jeśli moim największym problemem do czasu wyjazdu z Elloweer będzie Jace, to się ucieszę – skwitował Dalton.

Cole pokiwał głową.

– Z tym mogę się zgodzić.

Wkrótce po wschodzie słońca zobaczyli Czerwony Trakt. Przecinał dzikie pustkowia niczym otwarta rana. Jednolita czerwona nawierzchnia obwiedziona rdzawym krawężnikiem zaczynała się nagle i ciągnęła aż po horyzont. Była jedynym śladem cywilizacji w nieskalanym krajobrazie. Cole, Dalton, Mira, Jace, Skye i Joe nie napotkali trudności, odkąd rozstali się z Honoratą oraz dawnym Błędnym Rycerzem i wyruszyli do Zeropolis. Cole miał nadzieję, że gdy będą się zbliżali do Trilliana, nadal będzie im się tak dobrze wiodło.